

Laudacja prof. Ireny Lipowicz na cześć red. Mariana Turskiego podczas uroczystości wręczenia Odznaki Honorowej Rzecznika Praw Obywatelskich „Za zasługi dla Ochrony Praw Człowieka” , listopad 2015

Szanowny Panie Redaktorze, Szanowna Pani, Drodzy, Dostojni Goście,

To bardzo trudne zadanie, chcę też wyjaśnić, że ponieważ przez cały okres kadencji mogłam korzystać dzięki zgodzie Mariana Turskiego z jego uczestnictwa w Radzie Społecznej, ta uroczystość nie mogła odbyć się wcześniej. Ponieważ współpracowaliśmy razem, dopiero po zakończeniu kadencji mogłam podziękować w ten sposób.

Jestem wdzięczna mojemu następcy, że przeprowadza dzisiejszą uroczystość . Ale teraz chciałabym, abyśmy w ten listopadowy dzień, zastanowili się nad tym, jakim szczęściem i wyróżnieniem jest poznanie człowieka, dla którego dzisiaj wszyscy przybyliśmy, i dla którego wszyscy spotkaliśmy się po to, aby wyrazić radość z tego co zrobił dla praw człowieka.

Ktoś powiedział, że doświadczenia ludzkie mogą być różnorodne, ale że człowiek nie powinien dochodzić do krawędzi otchłani, i czy w poszukiwaniach filozoficznych czy życiowych nie powinien zbliżać się do takiej granicy, która człowiekowi nie powinna już być dostępna. A jeżeli ktoś się do tej granicy zbliży, to jest naznaczony tym przeżyciem na całe życie, na zawsze. Tylko nieliczni potrafią wrócić, a najmniejsza garstka potrafi spotkanie z otchłanią i z tym co w człowieku jest najgorsze przekuć na dobro, piękno i prawdę. Zawdzięczamy świadomość tej prawdy prof. Kępińskiemu, który przez lata zajmował się losami osób, które przeżyły Auschwitz i to z jego książek się dowiedziałam, ile człowieka kosztuje dojście do tej absolutnej granicy. I kiedy kiedyś zapytałam Władysława Bartoszewskiego, przyjaciela dzisiejszego laureata, który dzisiaj patrzy na nas z tego pięknego zdjęcia w sali swojego imienia, czy kiedykolwiek bał się w życiu naprawdę, to powiedział że był to okres powrocie z Auschwitz i ten strach prawie uniemożliwił mu początkowo włączenie się w działalność podziemną. Bo on już wiedział jak wygląda otchłań, w której żadne prawa człowieka nie istnieją. I to z książek Kępińskiego się dowiedziałam, że to ultimate doświadczenie zaprzeczenia godności człowieka, bo to też podkreślali byli więźniowie Mathausen Gusen, z którymi co roku spędzamy tu co roku takie spotkanie świąteczne, że nie głód, że nie tortury, że nie śmierć ale, o czym powiedział wszystkim ombudsmanom Europy Marian Turski w muzeum Polin, właśnie podeptanie godności człowieka taka ultimate próba odebrania godności była najstraszniejszym przeżyciem. Wiemy, że to doświadczenie sprawiło rzecz niezrozumiałą dla przeciętnego człowieka, że ci którzy przetrwali najgorsze często już nie potrafili dalej żyć i odbierali sobie życie, mimo, że niebezpieczeństwo minęło. Zwykły człowiek tego nie zrozumie, przecież zostali uratowani, przecież już wszystko dobrze.

Z tym pytaniem, co to oznacza, jak można ratować takich ludzi, przybył do mnie człowiek, który dzisiaj styka się z jedynym miejscem w którym w moim przekonaniu możemy mówić o porównywalności doświadczenia Auschwitz, to znaczy ombudsman Korei Południowej, stojący wobec

zjawiska, w której ludzie uratowani z obozów Korei Północnej mimo otoczenia najczulszą opieką nie potrafią dalej żyć. I poszukiwał dzięki nam tej odpowiedzi właśnie w muzeum Auschwitz i właśnie w badaniach Kępińskiego i tej grupy, która próbowała i potrafiła ratować ludzi, wiedząc, że nie trzeba tylko ich nakarmić, nie trzeba tylko w mądry sposób znieść skutki głodu, ale że rany duszy są tak głębokie i tak straszne, że unikalność doświadczenia Holokaustu w tym się najgłębiej wyraża. I to tam ombudsman koreański znajduje odpowiedź jak dzisiaj ratować takich ludzi. A więc dojdzie do otchłani, doświadczenie czegoś, czego człowiekowi nie wolno doświadczyć, pokonanie takich granic do których nie jesteśmy stworzeni, powrót, to o czym mówią byli więźniowie, z którymi żyłam się przez lata pracy w Austrii najbliżej, tacy jak zmarły Pan Wandel, właśnie więźniowie Mathausen Gusen, których znałam najlepiej. Było tam jedno zdanie, kiedyś, które mi bardzo pomogło zrozumieć dopiero małą część tego, która jest nam niedostępna a która kryje się w umyśle tych, którzy, tak jak Marian Turski przeżyli i przenieśli dalej doświadczenie.

Oni mówili, że już się nie zostaje samemu, że z człowiekiem idą ci którzy tam zginęli. Czyli stajemy się takim bytem zwielokrotnionym. Niesiemy ciężar tych, za których się czujemy odpowiedzialni. Wszyscy jakoś niesiemy w swoim życiu ciężar przeszłości. Jest jednym z najpiękniejszych polskich zdań, że do zjednoczonej Europy czy w przyszłość niepodległą tak, ale tylko z naszymi umarłymi. I my wszyscy idziemy przez życie z naszymi umarłymi. Warto o tym pamiętać, właśnie teraz w listopadzie. Ale ilość umarłych których prowadzimy ze sobą przez całe życie, to zwykle najbliższa rodzina, przyjaciele, nauczyciele, ci, którym zawdzięczamy tak wiele. Marian Turski i jego przyjaciele prowadzą ze sobą przez życie ten niewidzialny tłum, tych, którzy potrzebują swojego rzecznika. I dlatego praca życiowa i życiowe dzieło Mariana Turskiego jest tym dziełem, które pasuje do tego urzędu. Ja byłam przez pięć lat rzecznikiem żyjących. Przez te wszystkie lata takie ciężkie, lata, które nie sprzyjały pamięci i wolności, Marian Turski był rzecznikiem tych, których już nie ma. Mój najgłębszy podziw, który chciałam wyrazić w przyznaniu nagrody za zasługi dla ochrony praw człowieka wyrażał się w tym przekuciu osobistego najgłębszego, osobistego bólu i bycia rzecznikiem tych umarłych, we wspaniałe dzieło, które jest muzeum życia, tak jak muzeum Auschwitz jest muzeum śmierci. Muzeum Polin jest naszą dumą, ale ono się narodziło z idei. Jest wielu ludzi, którzy w tym pomogli, żyjących i zmarłych, ale idea była najpierw. I wybór budynku, a ta forma jest doskonała. I kiedy Marian Turski, pokazywał nam inne budynki, które mogłyby stać się muzeum Polin, to już trudno było nam pogodzić się z tym, że to mogło być coś innego.

Dlaczego tak bardzo potrzebowaliśmy muzeum życia? Dlatego, że historia Holokaustu jest prawdą. Ale każdy zeznający w sądzie ma mówić prawdę, tylko prawdę i całą prawdę. A muzeum Holokaustu rozsiane na świecie spotkałam ostatnio na konferencji w muzeum Auschwitz i z panią dyrektorką z Jad Waszen, i z Bostonu i z Waszyngtonu i przede wszystkim dyr. Cywiński z muzeum Auschwitz. To jest tylko część prawdy. To jest prawda o śmierci. Potrzebowaliśmy desperacko prawdy o życiu. Ale w gruncie rzeczy nie wiedzieliśmy, czego potrzebujemy. Muzeum Polin, które mogłam pokazać i strasznie chciałam tego, ombudsmanom całej Europy, było dla nich objawieniem, i jeszcze długo po tym dziękowali mi za to doświadczenie, ale najbardziej dziękowali za jedno krótkie przemówienie Mariana Turskiego, które miało nadać sens naszej pracy i było głównie o empatii. Ale zostało powiedziane w sposób, który stworzył w tej przestrzeni pewne, dzisiaj w nowym slangu powiedzielibyśmy magiczne doświadczenie, niezwykle doświadczenie. Nie potrafiłabym go powtórzyć, ani nie potrafiłabym tego powiedzieć. Chcę tylko powiedzieć, że przez lata byliśmy ułomni, ciężko chorzy, bo mieliśmy tylko pół tej prawdy. I pamięć, która istnieje w Polsce o społeczności żydowskiej i przyszłość naszych relacji nie mogła ozdrowieć, bo brakowało tej drugiej

połowy. To nie jest jedyne muzeum, widzimy jak rozwija się Kraków, jak upamiętnia się w różnych miejscach przez Wrocław, Lubliniec, małe miejscowości, w których nagle odkrywa się dziedzictwo. Jest fantastyczny program liderów lokalnych, którzy pod kierunkiem Pana Folwarcznego tą historię w każdej małej miejscowości przypominają. Ale to muzeum jest niezwykle, i ono dla mnie niezwykle jest też lustrem osobowości, spojrzenia na historię, na człowieka przez Mariana Turskiego. Jest dla mnie też rzeczą bardzo ważną, to, że to jest dla mnie proszę wybaczyć ale również pewne muzeum polskiej inteligencji. Inteligencja polska ukształtowana w XIX wieku z dużym udziałem społeczności żydowskiej była czymś unikalnym, w etosie, w rozumieniu służby publicznej jako służby, a nie kariery, w poczuciu indywidualnej z los i za historię i w tym co przyjaciel Mariana Turskiego, Władysław Bartoszewski mówił o tym, że między nim a dyktatorami XX wieku panowała osobista nienawiść, osobista wrogość w tym sensie, że on się czuł przeciwnikiem każdego dyktatora, każdego człowieka, który deptał prawa człowieka.

To była jego osobista sprawa. Jest coś takiego w wyśmiewanej, pomniejszanej legendzie polskiej inteligencji która ma należeć do zupełnej przeszłości.

Coś, co promieniuje na nasze czasy i możemy za tym bardzo zatęsknić.

Co odbijało się w historii, dziennikarstwie, kulturze i polityce.

Dziennikarstwie rozumianym tak jak je rozumie Marian Turski, w polityce której było mi dane zaznać w parlamencie, w którym Bronisławem Geremekiem, Jackiem Kuroniem, ale również uczestniczącym w naszym klubie Markiem Edelmanem i Tadeuszem Mazowieckim.

Kiedy przyszedłam do parlamentu po 90 roku uwierzyłam, że tak będzie teraz wyglądała polska polityka. A to byli ludzie z tego samego kręgu. Kiedy przejdziecie Państwo, do czego bardzo zachęcam nie jeden raz, ale przynajmniej drugi muzeum Polin, zobaczcie Państwo, ile wspólnego dziedzictwa jest w nas. I kiedy dzisiaj rozmawia się z postami do Knesetu, to tak jak Polacy odkrywają w sobie pokłady żydowskiego dziedzictwa, tak wielu Izraelczyków odkrywa coś co było długo przemilczane, niechciane, nieoczekiwane, a jest tak głęboko. Nie można bezkarnie spędzić tysiąca lat razem. I muzeum Polin to pokazuje. Jest wielu ludzi po obu stronach, którzy nie chcą tej prawdy uznać. Nie tylko po naszej stronie są wrogowie tej prawdy. Ale ona jest prawdą, a więc prędzej czy później będzie się domagała ujawnienia.

I ostatni fragment mojego wystąpienia, które wygłaszam z wielką wdzięcznością, bo właśnie ze względu na etos polskiej inteligencji, może ze względu na moją osobistą tęsknotę za ludźmi z którymi miałam zaszczyt współpracować, a których już nie było wśród nas poprosiłam Mariana Turskiego, aby jako członek Rady Społecznej był ze mną przez te pięć lat. Cała Rada to wybitne autorytety, osoby, które potrafiły mi powiedzieć, co robimy złego, czego nie uwzględniamy. Nie ze wszystkich rad udało mi się skorzystać. Ale jest chyba dla każdego sprawującego urząd publiczny bardzo ważne posiadanie lustra, i to lustro, które nie odbija biernie, ale lustro, które wyraźnie daje znać w dobitny sposób, które wyraźnie popełniamy błędy, kiedy wchodzimy w ślepy zaufek. Za każdą z tych uwag jest w największym stopniu wdzięczna, i jeżeli przez te pięć lat udało się nam zrobić z moimi współpracownikami, którzy są tu obecni, szczególnie składam te podziękowania na ręce Stanisława Trociuka, coś dobrego w duchu o który zawsze walczył Marian Turski to proszę pamiętać, że stała przy mnie zawsze Rada, której pan redaktor Turski był nieodłączną częścią. Miał przecież tyle innych zajęć, ale zawsze znajdował dla nas czas. Zastanawiałam się, jak mogę zakończyć. Robię to oczywiście

z pewną treścią, ponieważ Pan redaktor Turski nie znosi ani patosu, ani niewłaściwie dobranych metafor, więc z góry już przepraszam, jeśli będą one niewłaściwe. Myślę, że kiedy szukałam cechy i skojarzenia i kilka tropów wybranych poprzednio, okazywało się, tak jak to Marian Turski nieraz pokazywał na naszych posiedzeniach ślepych uliczkami. To zostało w końcu tylko jedno i nic na to Panie Redaktorze nie mogę poradzić. Jest takie porównanie w księdze mądrości o człowieku, który mądrość ukochał ponad wszystko bardziej niż bogactwo, niż zdrowie, niż urodę, niż władzę. Poświęcił dla niej to wszystko. Tak rzadko spotykamy się w naszych czasach z prawdziwą mądrością. Ona musi kosztować. Ona przychodzi tylko z wielkiego cierpienia. I w księdze mądrości czytamy, ile to kosztuje. Trzeba oddać wszystko. Ale znajdziemy tam potem słowa, że to wszystko otrzymuje się w jakiejś tajemniczej formie z powrotem. Marian Turski to nie tylko Muzeum Polin, nie tylko teksty, które pisał są owocem tej mądrości. Mamy ten przywilej: jego przyjaciele, osoby ekscelencje, które są tu z nami obecne, że możemy z owoców korzystać, ale korzystając pamiętajmy jak drogo ta mądrość została kupiona i jaką radością i przywilejem jest, że było nam dane się z nią zetknąć. I jak możemy być wdzięczni za to, że z nami jest Marian Turski.